

Horace B. Fyfe

Otwarte zaproszenie

(Open Invitation)

Planet Stories, May 1951

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

© Public Domain

This text is translation of the short story "Open Invitation" by Horace B. Fyfe, first publication in Planet Stories, May 1951.

Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed.

It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

Kiedy Ullo Dah-Gow doczłapał do sali komunikacyjnej sekcji na Yaradir, drugiej planecie Zillor, dwie z jego czterech macek kroczących przylepiły się lekko do niemal suchej podłogi.

— Ogień i suche piaski! — zaklął na techników. — Czy wy dwaj nie potraficie nawet podłogi utrzymać w dostatecznie mokrym stanie?

Nie czekając na odpowiedź, udał się do rzędu płytkich rynien z mułem, stojących przed ekranem telewizyjnym. Operatorzy skierowali wypustki oczne na siebie nawzajem. W końcu jednak, Yado Nol-Moz, jako młodszy stopniem, wstał i podszedł do wmontowanego w ścianę pulpitu sterowania klimatyzacją.

Młodszy nadzorca poczuł ulgę, widząc cienką taflę wody, rozlewającą się po podłodze. W każdej chwili obawiał się, że Yado i Viri Nol-Rin mogli zdecydować się, że ignorują jego polecenia.

„Czego powodem jest wręcz przepełnienie tej sekcji przez starego Ahnu swoimi siostrzeńcami” — pomyślał kwaśno, zapominając, że u niego biurze już od dawna leży lista jego własnych krewnych, przygotowana na dzień, w którym awansuje na stanowisko Nadzorcy Zwiadu Kolonialnego na Sektor 63.

Plaskanie macek na korytarzu, obwieściło przybycie jego przełożonego. Ahnu Nol-Yev wszedł do środka i ułożył swoje grube cielsko w najlepszej rynnie z mułem, którą Ullo zapobiegawczo pozostawił wolną.

— No więc, jaka jest ta pilna wiadomość? — zaczął się dopytywać, wskazując jedną z wypustek ocznych na Ulla i kierując drugą na ekran, ponad szeroką, kościstą głową Viri.

— Prośba o rozkazy od zwiadowcy Zoya Lar-Tul — odparł Viri. — Przydzielony do układu... niech no popatrzę... układu LL-255-13.

— Czy mieliśmy wcześniej jakieś meldunki dotyczące tego układu? — spytał Ahnu.

Yado wyciągnął taśmę ze wstępnym raportem i umieścił ją na czytniku głośnomówiącym. Wysłuchali listy kolejnych faktów: liczba planet..., liczba planet z dostateczną ilością wody dla celów kolonizacyjnych..., liczba gatunków inteligentnych – jeden, na trzeciej planecie..., tubylcza nomenklatura – gwiazda, Słońce; ich planeta, Ziemia; inne... i tak dalej.

— W porządku — wyrzeźbił Ahnu. — Już sobie przypominam. Skontaktować się z tym... jak tam on się nazywa... Zoya!

Viri zaczął manipulować znajdującymi się przed nim klawiszami i pokrętłami. Krótkie opóźnienie, zanim na ekranie pojawił się obraz zwrotny, zirytowało Ahnu.

— Niech to susza! — warknął. — Przerzucamy most z fal podprzestrzennych przez te wszystkie lata świetlne, tylko dla niego, a on nie jest na tyle czujny, by... Masz go już? Viri?

Technik strzelił koniuszkiem macki chwytniej w potwierdzeniu. Wywoływany Yaradirianin spoglądał na nich z ekranu.

Bez wątpienia miał trudne życie. Na jego łuskach widać było rozsmarowaną tylko minimalną warstewkę wilgoci, zaś na dolnej części ciała nosił uprząż kosmiczną.

„Żeby utrzymać wilgoć na mackach kroczących” — Nie ma nawet kropli wody na podłodze tego basenu!

— Zoya Lar-Tul! — oznajmił Viri.

— Krótko mówiąc — otwarcie stwierdził Ahnu, — na czym polega pański problem?

— Krótko mówiąc, o Wielki — odparł zwiadowca, — jestem bezpośrednio zagrożony wykryciem, przez tubylców z tego układu.

Ullo zesztyniał w swojej rynnie z mułem. Usłyszał odgłos plaśnięcia, kiedy Nadzorca rozchlapał większą ilość błota, na spływającą wodą podłogę.

— Jak to się mogło stać? — dopytywał się Ahnu. A jego gardło już ponownie zaczęło się majestatycznie rozszerzać.

— Nie udało mi się znaleźć sposobu — odparł Zoya, — w jaki mógłbym tego uniknąć, o Wielki. Ci tubylcy, Ziemianie, jak się określają w swojej własnej mowie, właśnie odkryli, mało efektywną postać międzygwiazdowego napędu podprzestrzennego. Wyruszyli na wyprawy eksploracyjne.

„Mogłem się tego domyślić” — pomyślał sobie Ullo. — „I to akurat wtedy, kiedy próbuję dochrapać się wyższego stopnia.”

Brzmiało to źle. Raczej nie wymyślą żadnego sposobu wyciągnięcia Zoya z jego trudnego położenia, co mogło oznaczać wielu nowych ludzi na tutejszych stanowiskach. Jediną satysfakcją dla Ullo był fakt, że zanim zostanie mu przedstawiona do podpisu jego rezygnacja, pozwalniani zostaną krewni Ahnu.

Ahnu trzymał nerwy na wodzy.

— Proszę krótko przedstawić, jak wygląda pańska sytuacja — polecił.

— Rozpoczynając cały projekt, o Wielki, zdecydowałem się badać tubylców z dużej odległości, tak jak zwykle. Zostawiłem mój statek podprzestrzenny na największym satelicie ich szóstej planety, tej która ma kilka innych księżyców i przepiękny zestaw pierścieni...

— Proszę zmierzać do sedna! — przerwał mu Ahnu. — Nie jestem zainteresowany miejscowymi ciekawostkami turystycznymi!

— Pomimo wszystko, o Wielki... Potem, przy pomocy rakiety krótkodystansowej, utworzyłem bazę na siódmym księżycu ich piątej planety. Tylko niewielkie rozmiary tego księżyca i jego bardzo małe znaczenie, uniemożliwiają, jak do tej pory, jej wykrycie.

Wysłuchali reszty opowieści, w pełnej skrupowania ciszy, przerywanej jedynie przez okazjonalny chłopot błota, kiedy ten, czy inny poruszał się niespokojnie.

Zoya Lar-Tul obserwował Ziemię, jak również inne obiekty w układzie, przez jedną czwartą obiegu wybranej przez siebie piątej planety.

W czasach jego przybycia, tubylcy dotarli właśnie na powierzchnię swojego satelity, ale jak oceniał, organizacja udanych lotów na planety, powinna im zająć dużo czasu.

— Przetłumaczyłem niektóre z ich transmisji i dowiedziałem się, że to był wielki projekt ich czasów. Jednak, ja nie poświęcałem mu specjalnej uwagi i zająłem się zdobywaniem okazów do moich badań, wykonując krótkie, dyskretne wyprawy w różne miejsca.

Ullo trzasnął końcówką macki, w geście zgody. Pamiętał z historii ten straszliwie długi okres ekspansji swojej własnej rasy w układzie Zillor. Jednak ci Ziemianie, jak się wynikało z raportu Zoya, zdawali się posiadać pewną przewagę. Ich wymagania co do powietrza i wody były dosyć skromne i odpowiednie zapasy łatwiej było przechowywać na statku kosmicznym. Jeżeli udało im się odkryć jakąś formę napędu podprzestrzennego, pewnego pięknego dnia mogli okazać się na tyle sprawni, by pojawić się gdzieś w pobliżu Zillor.

— Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie — kontynuował Zoya, — kiedy usłyszałem w jednej z ich transmisji, że ich statek doleciał na czwartą planetę, a kolejny...

Ahnu wypuścił z siebie długi, bulgocący oddech.

— Wszystko to jest, niewątpliwie, bardzo interesujące — parsknął, — ale na czym polega to bezpośrednie zagrożenie?

Obraz Zoya na ekranie, wycelował celowym gestem, obie wypustki oczne na Nadzorcę.

— Oni dotarli już na tę grupę satelitów i minęli ją — wysyczał. — Czy dosyć jasno określiłem swój problem, o Wielki?

Czekał, podczas gdy kark Ahnu, puchł niebezpiecznie. Tuż przed wybuchem, zaczął mówić dalej:

— Jeżeli mnie odkryją, znajdą także zebrane przeze mnie okazy, poza tymi najlepszymi, przechowywanymi przeze mnie na samym statku podprzestrzennym, aby je zabrać do domu. O to właśnie mi chodzi...

Zoya sięgnął ręką, by dotknąć przycisku i obraz zmienił się na widok czegoś, co ewidentnie było laboratorium sekcyjnym jego bazy. Za przezroczystą przegrodą wisiało kilka ciał, w różnych stadiach rozczłonkowania. Ullo podejrzewał, że w tym magazynie po prostu pozostawiono temperaturę na poziomie tej, która panowała na powierzchni księżyca.

— No, dobrze! — zawołał Ahnu, kiedy ponownie ukazała się postać zwiadowcy. — Wygląda to, jakby kierował pan sklepem rzeźnickim, z jakimiś najbardziej paskudnymi towarami, jaki w życiu widziałem. I co z tego?

Ullo poczuł współczucie dla zwiadowcy. Nawet on – i prawdę mówiąc, sądząc po ukradkowych skrętach rzucanych na boki przez ich wypustki oczne, także obaj technicy – zdawali sobie sprawę z problemu. Zoya cierpliwie wyjaśnił sprawę, powstrzymując się przed wzmianką, że jego instrukcje pochodziły od Ahnu.

— Jeżeli spojrzysz pan na relację w moim raporcie wstępnym, o Wielki, stwierdzi pan, że wśród zebranych okazów są także sami *Ziemiańskie*. Jeżeli ich badacze to odkryją, to mam powody by przypuszczać, że mogą się poczuć nieco dotknięci. A według mnie, to bardzo wojownicza rasa.

Ahnu milczał przez chwilę.

— No cóż... tak... to możliwe — przyznał.

— Może się okazać — kontynuował po kolejnej chwili namysłu, — że jeśli Ziemiańskie mogą tak szybko, jak pan twierdzi, znaleźć się w pana okolicy, będzie musiał pan albo porzucić bazę, albo usunąć okazy.

Zoya czekał. Ullo niespokojnie poruszył się w swojej rynnie.

— Czy mógłbym zgłosić pewną sugestię, o Wielki... ?

— Tak?

— Uważam, że zwiadowca powinien zniszczyć również swój statek podprzestrzenny!

— Co!

— Byłbym skłonny się z tym zgodzić — wtrącił Zoya Lar-Tul.

Zdumiony Ahnu, czekał na podanie przez Ullo powodów dla tej propozycji. Ten ostatni, ośmielony takim zainteresowaniem, mówił dalej.

— Jeżeli ci Ziemiańskie już są w drodze na planetę z pierścieniami, to niewątpliwie zatrzymają się na jej największym księżycu, czyli właśnie tam, gdzie Zoya zostawił swój duży statek.

— I pewnie go tam odkryją — niechętnie zgodził się Ahnu.

— A przy jego pomocy — kontynuował Ullo, — odkryją zarówno nasze położenie w kosmosie i międzygwiazdny napęd podprzestrzenny, w rozwiniętej postaci. Potem mogą rzucić się nam do gardła!

— I to jest właśnie przeciwległy biegun mojego dylematu — potwierdził Zoya.

— Cisza! — polecił Ahnu. — Pozwólcie mi pomyśleć.

Wszyscy obecni – Nadzorca, asystent, technicy oraz obraz na ekranie – ponuro zastanawiali się nad całą sytuacją. Rząd Yardir, bardzo sucho przyjąłby perspektywę walki z najazdem, która łatwo mogła z tego wyniknąć. Rasa Yardir, z powodu swoich wymagań osobistych i warunków życiowych, nie była tak liczna, jak większość ras, znalezionych przez nich podczas wypraw badawczych. Wielkie odległości pomiędzy koloniami i rosnąca ich liczba, spowodowane były stosunkowo rzadkim występowaniem planet, które były dla nich odpowiednie.

— Czy zdoła pan dotrzeć do statku mniejszą rakieta, na tyle wcześnie, aby nim uciec? — spytał Ahnu. — Pomimo wszystko, statki podprzestrzenne są drogie. A jeśli zostawimy opustoszałą bazę, to czego mogliby się z niej dowiedzieć?

— To możliwe — przyznał Zoya niepewnie, — ale ryzykowne.

— Co pan przez to rozumie?

— Mogą mnie przechwycić po drodze, ponieważ ich statki są szybsze niż moja rakietka. Mogą nawet dogonić duży statek, zanim nabiorę dostatecznie dużej szybkości, by przejść do podprzestrzeni.

— O ile nam wiadomo — przerwał Ullo, zapominając o swoim miejscu, — oni mogą nawet wtedy być w stanie utrzymać się za panem.

Ahnu gniewnie zbulgotał na samą myśl o tym, ale wszyscy milczeli, zapadając w kolejny okres smętnego zamyślenia.

— Być może — przyznał w końcu Ahnu, — będzie musiał pan zniszczyć statek podprzestrzenny, ale tylko w absolutnej ostateczności!

— Mógłbym ostrzelać go z kosmosu, kiedy tylko podejść w zasięg strzału.

— Nie tak szybko; ten statek to główna pozycja w budżecie! — odpowiedział gniewnie Ahnu. — Najpierw trzeba spróbować dostać się niepostrzeżenie na pokład i wrócić, żeby zabrać co się da z pańskiej bazy.

— A jeśli ci *Ziemia* są już w pobliżu? — spytał Ullo.

— Wtedy Zoya, musi pan zapomnieć o bazie i uciec ze statkiem, co jest najważniejszą sprawą.

— Ale jeśli oni już go znaleźli? — drażył temat Zoya.

— No dobrze, dobrze. Wtedy proszę go zniszczyć! Ale lepiej niech pan rusza od razu, chyba że pan chce, by taka akcja musiała zostać podjęta. Jakoś — w tym momencie jedna z jego wypustek ocznych wykrzywiła się dosyć wyraźnie w kierunku Ullo — jakoś zbyt wiele gardeł zawsze usiłuje tu popędzać wskazówki zegara.

Ullo poczuł lekkie swędzenie na karku, na ten pokaz niechęci.

„Tylko dlatego, że nie udało mu się przejąć mojego stanowiska dla swojego młodszego brata” — pomyślał z pretensją. — „Ładnie by wyglądał, gdybym zrezygnował. Gdzie on by był, gdybym nie tkwił tutaj, żeby wsadzać mu łeb w każdą oczywistość, której on nawet nie zauważa!”

— Tak — powtórzył Ahnu, zadowolony z siebie i znalezionego rozwiązania. — Tak właśnie musi pan zrobić. Jeśli coś pójdzie źle, zawsze może pan użyć swojej rakiety, aby wrócić do bazy.

— Którą, jak mam nadzieję — westchnął Zoya, — znajdę w nienaruszonym stanie.

Na te słowa, Ahnu zamilkł. Po chwili napięcia, uniósł się lekko i przekreślił, by bezpośrednio skierować obie wypustki oczne na Ullo.

— Słucham? — wyrzucił. — Czy ma pan jakieś sugestie odnośnie sposobu postępowania, na wypadek gdyby Zoya musiał zniszczyć swój statek podprzestrzenny?

Ullo kręcił koniuszkiem jednej z macek w błocie swojej rynny, aż utoczył lepiącą się kuleczkę. Potem odrzucił ją ze świstem macki. Poczował lekką satysfakcję, gdy rozbiła się na przeciwległej ścianie.

— Musimy spróbować zachować jeden z zebranych przez niego zbiorów informacji — oznajmił. — Konieczność zastąpienia Zoya i powtórzenie działań zwiadowczych, wymagałoby znacznych wydatków — nie mówiąc już o czasie.

Ahnu z irytacją zmienił pozycję. Ullo wiedział, że jego wzmianka a wydatkach, była sprytnym ciosem. Nadzorca parkał i bulgotał, ale w końcu ustąpił o tyle o ile i gestem polecił by Ullo mówić dalej.

— Tak więc, wyjątkowo niefortunne byłoby, gdyby zwiadowcy udało się odzyskać duży statek, tylko po to, by po powrocie do bazy znaleźć ją zajętą przez ziemskich badaczy.

— A więc, co pan proponuje?

— Powinien spróbować uratować albo bazę, albo statek, i przygotować zniszczenie tego drugiego! Jeśli zostanie jeszcze trochę w bazie i uniknie wykrycia, może pozbyć się swoich okazów, po wysłaniu raportu na ich temat. Gdyby potem bezpiecznie dostał się na statek, po co w ogóle pozostawiać za sobą jakiegokolwiek ślady?

Po długim rżeniu i dmuchaniu, zostało uzgodnione, że Zoya powinien podjąć ryzyko wykrycia bazy w trakcie swojej nieobecności, ale na wszelki wypadek przygotować bombę, która by eksplodowała, w przypadku zbliżenia się do bazy jakiegoś obcego statku. Przyznał się, że już ją ma gotową, zabezpieczoną kodem, do chwili otrzymania określonych sygnałów z jego statku. Musiał ją tylko ustawić.

— Jeśli będzie pan musiał wrócić — doradzał mu Ullo, — proszę posprzątać swoje pomieszczenie sekcyjne, a potem zaprzyjaźnić się z tymi *Ziemiąkami*. Sprzedać im jakąś historyjkę, o tym, że jest pan rozbitkiem i poprosić o pomoc w budowie nowego statku.

— Chodzi panu o to... żeby zamontować nasz typ napędu tak, by oni o tym nie wiedzieli?

— Dokładnie! — oświadczył Ahnu, podchwytyjąc pomysł. — Potem niech pan pewnego pięknego dnia stamtąd się ulotni, a oni niech siedzą dumają, jak pan to zrobił.

Po tej uwadze, Viri zebrał w sobie na tyle śmiałości, by poprosić Zoya, aby zostawił w bazie włączoną kamerę, przekazującą ciągły obraz głównego pomieszczenia, tak jak w tej chwili. Zaczął wyjaśniać, że chce być pewny, że nie stracą kontaktu, ale Ahnu słyszał już wystarczająco dużo. Przerwał Viri, podnosząc się ze swojej rynny z mułem.

— A więc, postanowione — podsumował naradę, mówiąc do Zoya. — Jeżeli zostanie pan zmuszony do zniszczenia statku podprzestrzennego, proszę zameldować się z bazy, po swoim do niej powrocie, i będziemy gotowi do kontaktu z tubylcami. W przeciwnym przypadku, meldować się ze statku!

Bez dalszych ceremonii, wycłapał z Sali komunikacyjnej, mając za sobą Ullo Dah-Gowa.

Nazajutrz, ten ostatni był zajęty pracą nad masą raportów z różnych suchych planet, które musiał zebrać, jako podkładkę dla uzasadnienia wydatków związanych z eksploracją.

„Uzasadnianie problemów budżetowych, zawsze zwała na mnie.”

Znalazł, jednak, chwilę czasu, by wrzucić kopię taśmy ostatniej części wstępnego raportu Zoya, na czytnik głośnomówiący, czując się nieswojo, że nie był do końca przygotowany w czasie narady, wczorajszego wieczora.

W połowie listy obserwacji socjologicznych i psychologicznych zwiadowcy, Ullo zeszytniał. Jeszcze raz przebiegł przez taśmę.

— Lepiej niech on dostanie się na ten statek! — wyrzeźił sam do siebie. — To wygląda na gniazdo wściekłych os – pomysłowi, agresywni, tacy to mogą pewnego pięknego dnia wpaść do tego układu i oznajmić nam, że Yardir jest ich kolonią!

Wyszarpnął taśmę z czytnika i pośpieszył wilgotnym korytarzem do biura Ahnu, nie zatrzymując się nawet w swoim ulubionym miejscu, by pocierać się o chłodną, ociekającą wodą ścianę. Znalazł swojego szefa, zażywającego w sąsiednim pomieszczeniu relaksującego masażu.

— Nie teraz! — poskarżył się Ahnu na pierwszą wzmiankę o *Ziemiach*. — Proszę zaczekać, dopóki nie usłyszymy wieści od Zoya. Chcę, naoliwić sobie w spokoju łuski.

Wychodząc, Ullo ze złości upuścił taśmę do garnka z olejem do łusek, ale sumiennie wrócił do swojej pracy.

Jednakże, późno w nocy, przypomniano mu o zwiadowcy z układu LL-255-13. Obudziło go pilne wezwanie brzęczyka alarmowego, koło jego sypialnianego basenu. Numer na znajdującym się obok niego ekranie, wskazywał na salę komunikacyjną, zarezerwowaną obecnie wyłącznie na potrzeby Zoya Lar-Tul.

Ciągle ociekając wodą, Ullo skokami przemierzał korytarz, na ostatnim zakręcie napotykając swego szefa. Ahnu był krańcowo zirytowany.

— Co oni mogli tam spieprzyć? — dopytywał się nieustannie, tak jakby podejrzewał, że Ullo maczał w tym swoje macki. — To była idealnie prosta sprawa!

— Być może zaszło coś nieoczekiwanego — zasugerował Ullo.

— A co tam mogło zajść nieoczekiwanego? Wszystko było zupełnie proste! — odparł wybuchowo Ahnu. — Jeśli udało mu się do niego przedrzeć, miał zameldować się ze statku. Jeżeli nie, miał go zniszczyć, wrócić i zameldować się z bazy!

Plaskając z irytacji wmaszerował do miejsca przeznaczenia, wydziwiając na głos, po co w ogóle musiał tu przychodzić i ściągając na nich obu wypustki oczne ludzi.

— Dlatego, o Wielki — odpowiedział mu Viri Nol-Rin, odrobinę zbyt gwałtownie, niż byłoby to zgodne z właściwym szacunkiem dla stanowiska Ahnu, — że kamera w bazie Zoya właśnie przestała nadawać!

— Co? Dlaczego? Jeśli nie potraficie utrzymać transmisji...

— Nie ma żadnej transmisji — przerwał mu Viri.

Ullo stwierdził, że operator jest głęboko poruszony. Żeby przerwać – naprawdę przerwać – Ahnu Nol-Yev! Nawet jeśli jest się jego siostrzeńcem!

— To właśnie dlatego, jeśli pan pamięta — mówił dalej Viri, — nalegałem na to, by Zoya zostawił działający przekaz. Z powodu ryzyka, że jakiś obcy statek zbliży się do bazy i wyleci ona w powietrze.

— A więc bomba wybuchła? — spytał Ullo.

— Musiała. A sądząc z wyliczeń, jakie pozostawił mi Zoya przed odlotem z bazy, ma już duże, duże opóźnienie jeśli chodzi o dotarcie do statku podprzestrzennego.

— No i co z tego? — dopytywał się Ahnu. — To po prostu znaczy, że będzie musiał zameldować się ze statku, kiedy... jeżeli... jeżeli oni nie... Parskał i rzeził w całkowitej ciszy.

Ullo wymienił spojrzenia z Viri. Potem popatrzył na Yado, który na swoim szerokim obliczu, nosił równie nieszczęśliwą minę.

— Czy jesteście pewni, że on do tej pory powinien już znaleźć się na statku? — dopytywał się Ahnu.

— Całkowicie.

Nadzorca zaklął z uczuciem, używając niektórych z najbardziej ponurych i suchych przekleństw, jakie Ullo kiedykolwiek słyszał na uszy. Główny wątek tego całego steku inwektyw, związany był z opóźnieniem i wydatkami.

— Teraz, to może potrwać całe yarasz, zanim dostaniemy jego dane!

— Co pan chce przez to powiedzieć? — spytał Ullo.

— To chyba oczywiste, co nie? Musiał pewnie zniszczyć swój statek, ale zanim zdążył wrócić, jakiś buszujący w okolicy Ziemianin, wysadził ładunek w bazie. Tak więc, została mu tylko rakietka. Czy nie rozumie pan, co to oznacza?

— Jakoś, nie — odparł Ullo.

— Przecież będzie musiał zaprzyjaźnić się z tymi stworami z Ziemi, aby zdobyć pomoc w budowie nowego statku. Do tego czasu, będziemy musieli sklasyfikować jego raport jako „zawieszony”.

Uderzył mocno w wodniste błoto niecierpliwie podnosząc się ze swojej rynny. Ullo wycelował w każdego z techników jedną z wypustek ocznych, skłaniając ich do milczenia, aż do czasu kiedy Ahnu, a wyczłapał z oburzeniem z pomieszczenia.

— Wiedziałem, że tego wieczora nie wzięliśmy pod uwagę wszystkich alternatyw! — stwierdził ze złością Ullo. — Jak mogliśmy mieć tak sucho w głowach? Jak to możliwe?

— Z pewnością nie spodobało mu się to opóźnienie — skomentował Yado.

— Opóźnienie! — parsknął Ullo. Potem zapytał: — Czy wy naprawdę też w to wierzycie?

Viri i Yado skręcali się pod jego spojrzeniem.

— Zastanawiam się, czy Zoya dostał się na statek — powiedział Ullo.

Wpatrywali się w niego.

— A więc, określmy to w ten sposób: „Czy Zoya w ogóle dotarł do statku?”

Viri westchnął.

— Sądzę, że chyba nigdy się nie dowiemy, co tam naprawdę się stało — stwierdził.

— A ja sądzą, że ja bym raczej nie dotarł — powiedział Ullo, przygotowując się do wyjścia. — Przesłuchajcie sobie kompletną kopię raportu wstępnego Zoya, to zrozumiecie o co mi chodzi.

Jego łuski były już bardzo suche i wymagały naoliwienia, tak sobie przynajmniej wmawiał, ale wiedział, że nie był to jedyny powód dreszczu, który przebiegał mu po plecach. A w dodatku, były ich miliardy!

— Co teraz zrobimy? — spytał Viri.

— Nie wiem, na ile to się przyda — odparł Ullo, zatrzymując się w drzwiach, — ale możecie spisać swoje testamenty. Ja osobiście, zamierzam złożyć prośbę o przeniesienie do jakiejś kolonii, położonej dokładnie w przeciwnym kierunku od tego Sol. Informacja o naszym istnieniu i statek, który pozwoli im się do nas dostać – równie dobrze moglibyśmy wysłać im zaproszenie!

Nawet dwa yaras później, kiedy regularnie przychodzące taśmy z biuletynami wysyłane do kolonii, przyniosły wieści o zwolnieniu Ahnu, ciągle pamiętał ich nieszczęśliwe oczy. Ullo złożył prośbę o przeniesienie do jeszcze bardziej odległej kolonii.

Po kolejnym yara na nowym posterunku, comiesięczne przesyłki taśm z Yaradir urwały się. Każdy skarżył się na jakość usług.

Każdy, poza Ullo.

On objął dowództwo statku podprzestrzennego i ruszył dalej.

Ale... nie... wystarczająco daleko...

KONIEC